

„Z POTRZEBY... SERCA, WĄTROBY, ŻOŁĄDKA”

Jak to jest, że piszesz kryminały, a na morderstwo zdecydowałaś się dopiero w trzeciej książce? Co Cię przed tym powstrzymywało?

Marta Obuch: Chyba brak wprawy. W konwencję komedii kryminalnej wpisuję się świadomie. Ten gatunek odpowiada mi jak żaden inny, z tym że trzeba umieć zabić to raz, dwa – należy to zrobić w taki sposób, żeby w tle brzmiał śmiech, żeby nie było zgrzytu. A to już szuka. Dlatego chodziłam wokół tematu, czałam się, aż w końcu powiedziałam sobie: „Kobieto, puchu marny, mięczaku, babo jedna...”. I stało się. Wzbraniałam się przed tym również dlatego że jestem przeciwna wszelkiej agresji, zwłaszcza przemocy fizycznej.

Cenisz sobie humor Joanny Chmielewskiej. I trzeba przyznać, że podobnie jak ona - piszesz przyjemne w odbiorze i pełne humoru kryminały. Poczucie humoru można mieć jednak różne, a zatem nie ma mowy o powielaniu czy naśladowaniu. Z pewnością Twój styl jest inny, przede wszystkim bardzo współczesny. Dialogi obfitują w modne powiedzenia, czuć czasy, w których toczą się rozmowy. Widzę plusy takiej sytuacji, ale i... no właśnie, nasuwa mi się pytanie o ponadczasowość książki.

Marta Obuch: Doskonale czuję się w dialogach – w ten sposób poznaję innych ludzi i uważam, że jest to najlepszy sposób na rozpracowanie świata. Umieszczając w książce daną kwestię, nie zastanawiam się, czy powiedzonko jest modne. Ono jest moje, bez względu na to, czy powtarza je pół Katowic. A że mam prywatną uciechę, kiedy dokazuję słowami, znajduje to odzwierciedlenie w książkach. Bardzo często zapisuję rozmowy, a przynajmniej ich żartobliwy ton, tak jak to faktycznie miało miejsce. I takich mam też bliskich – są to ludzie niebanalni, którzy dużo dowcipkują i lubią się przekomarzać.

Nie boisz się, że ze względu na język Twoje kryminały szybko się zdezaktualizują?

Marta Obuch: Jeśli ta ponadczasowość ma być siłowaniem się z własnym, naturalnym językiem, to mi na niej nie zależy. Ugrzecznony sztuczny dialog to najgorsze, co może się książce przydarzyć, bo czytelnik zaczyna patrzeć na autora podejrzliwie. Może dlatego podczas pisania wyznaję egoistyczną zasadę: „Ma mi być w książce dobrze”. I to jest moim najważniejszym kryterium – oczywiście poza tym, żeby ta przyjemność nie realizowała się kosztem dobrego smaku, bo szanuję swoich czytelników. Jak zwykle równowaga jest najlepszą podpowiedzią... Zresztą każda książka w końcu przejdzie do językowego lamusa, to zupełnie naturalna kolej rzeczy. Pewnie za dwieście, trzysta lat nasz sposób mówienia, pisania będzie dziwił przyszłe pokolenia. Nieustannie jakieś słowa wychodzą z użycia – na przykład podczas ostatniej korekty pani redaktor konsekwentnie usunęła z całego mojego tekstu wyraz „bynajmniej”. Chociaż bynajmniej nie uważam, żeby był przestarzały...

Zastanawiałam się, jakie miejsce w Twoich kryminałach zajmuje Twoja prywatna rzeczywistość. Wiem, że zarówno w książkach jak i w życiu pojawia się kuchnia, ale o tym za chwilę... Czy "angażujesz" do swoich powieści przyjaciół czy bliskich?

Marta Obuch: Pewnie, że angażuję. Opisuję ich, a potem z niewinną miną wręczam im maszynopis. Ale, jak już wspomniałam, są to interesujące postacie i nie można marnować takiego fantastycznego, ludzkiego materiału. Opisałam w ten sposób moich znajomych i przyjaciół (Anetę, Anię, Agunię, Madzię, Alunię, Cezarego i Lesiaka) oraz rodzinę („Miłość, szkielet i spaghetti”). Obsmarowani nie zgłaszają pretensji, wręcz przeciwnie. Wszyscy oni wiedzą, ile znaczy dla mnie pisanie, dlatego każda książka jest później powodem do żartów i komentarzy.

No dobrze, przejdźmy do wreszcie do gotowania. Znalazłam na Twojej autorskiej stronie zakładkę... „Kuchnia kryminalna”. Widzę, że to bardzo ważna sfera Twojego życia - dzięki jedzeniu nie tylko zasilasz swój żołądek, ale także zasilasz się twórczo! I to nie tylko jako pisarka, ale również jako fotograf, bo nadmienię, że ilustrujesz przepisy zdjęciami własnego autorstwa.

Marta Obuch: Zdrowe żywienie i gotowanie to nie tylko pasja, ale wręcz bzik, z czego najbardziej śmieje się moja siostra (ostatnio jednak usłyszałam, że poznała kogoś, kto jest w tym temacie bardziej wymagający, więc mi ulżyło). Kiedy idę do restauracji, gdzie serwują jakieś nieporozumienie, jestem naprawdę zła i nie odpuszczam. Grzecznie, ale stanowczo wyjaśniam sprawę i bronię honoru choćby kotleta schabowego. Bo można traktować gotowanie jako sztukę i bilet do zdrowia, ale można też sądzić, że sos beszamelowy to tylko woda i mąka, jak ostatnio usłyszałam. Wrrr...

Na Twojej stronie internetowej możemy dowiedzieć się, że jesteś spod znaku Koziorożca. Zodiakalna kobieta Koziorożec to typ chłodnej profesjonalistki, kobiety biznesu. Poważnej, odpowiedzialnej, a nawet surowej. Twój sposób bycia zdaje się podważać ten opis.

Marta Obuch: Coś w tym całym zamieszaniu wokół znaków zodiaku musi być, na pewno, bo Chińczycy również stworzyli astrologiczne charakterystyki typów osobowości. Urodziłam się w roku Tygrysa i wiele cech przypisywanych tym kociakom widzę u siebie, choć jestem osobowością przełamaną, wiele we mnie sprzeczności. Profesjonalistka? Przyznaję się. Jeśli już się za coś biorę, robię to dokładnie, co czasem męczy nawet mnie samą. Odpowiedzialność – również nie zaprzeczam. Ale chłód i powaga? Tego unikam, choć do końca nie można odciąć się od smutku, a już na pewno nie można się go bać, bo ból wiele uczy. Mówi się nawet, że bez cierpienia nie powstanie żadna dobra książka i chyba się z tym zgodzę. A że każdy ma swój przydział cierpienia, mnie również los nie potraktował ulgowo, choć zawsze może być gorzej. Śmiech pozwala mi jednak przeżyć, rozładować napięcie. I tu mogłabym długo opowiadać o swoim mężu, który zdecydowanie jest moją najlepszą „inwestycją” w poczucie humoru...

Od razu na wstępie muszę przyznać, że nie lubię poezji. Wiersze przyprawiają mnie wręcz o konwulsje. Zerknęłam do Twojego działu z wierszami i, o dziwo, postanowiłam kliknąć w jeden z nich. Przyznam, że uczyniłam to zachęcona fotografią, która mu towarzyszyła. Jakie było moje zaskoczenie, kiedy

najzwyczajniej w świecie wiersz mi się spodobał! I coś zadrżało. I nie były to zbuntowane wnętrzości, ale pompa tłocząca krew! Najnormalniej w świecie wzruszyłam się (ale o tym cicho sza!)i, oczywiście, przeczytałam więcej. Przywołując wspomniane już kwestie astralne - Koziorożce ponoć twardo stąpają po ziemi. Tworzenie poezji chyba temu zaprzecza? Czym są dla Ciebie wiersze? Rodzajem katharsis?

Marta Obuch: Wierszy nie pisuję już od kilku albo kilkunastu lat, choć do tamtego etapu mojej wrażliwości mam sentyment i powoli szukam wydawcy tomiku, który z tej przygody powstał. Proza, i to z zacięciem komediowym, to zupełnie inna optyka już na samym starcie. Kiedy piszę, staram się nie rozpraszać, żyję skoncentrowana w świecie, który dokładnie planuję. Wtedy nawet niechętnie sięgam po książki innych autorów, a co dopiero mówić o zmianie sposobu filtrowania rzeczywistości z tej postrzeganej z przymrużeniem oka na taką, gdzie pyłek kwiatu staje się punktem wyjścia do rozważań na temat marności życia... Nie umniejszam, lubię czytać poezję, bo znajduję tam często dowód, że ludzi niepokoją te same sprawy co mnie, ale nie mam już potrzeby zmieniać swoich wewnętrznych tkanek na tkanki liryczne. Tam już jest poukładane zupełnie inaczej, mimo że krew ta sama, ciekawska.

Na swojej stronie FanPage na Facebooku piszesz, że macierzyństwo zmieniło Cię całkowicie...

Marta Obuch: Chyba każda osoba, która chce się rozwijać, i chce być lepszym człowiekiem, powie to samo: dziecko zupełnie nas zmienia. I żeby tylko nas – ono zmienia też wszystko dookoła. W zasadzie przyjście na świat mojego pierwszego syna było dla mnie największym szokiem, jakiego doświadczyłam jako młoda dziewczyna. Dodam, że od razu zostałam rzucona na głęboką wodę, bo mieszkałam w Katowicach, kilkadziesiąt kilometrów od jakiegokolwiek rodziny. Mogłam liczyć tylko na siebie i męża. To była prawdziwa szkoła życia i walka z biedą i egoizmem, bo kiedy ma się „dzieścia” lat, nie ma w człowieku wewnętrznej zgody na niewygodę. Jest bunt i złość. Nie byłam więc idealną mamą. Sama byłam przerażonym dzieckiem. Bycia dorosłą uczyłam się wiele lat i ten proces trwa nadal, ale dzisiaj macierzyństwo mnie dopełnia, a kiedyś wyzerpywało. Różnica jest zasadnicza.

Po Twojej twórczości z pewnością nie można powiedzieć, żeby stępił Ci się pazur. Jak zatem łączysz w sobie matkę i pisarkę kryminalów?

Marta Obuch: A dziękuję, łączę bezproblemowo... Mam pisanie - obszar, gdzie mogę się wyszaleć i robić, co tylko zechcę. Tu nie ma zakazów, stereotypów. Można zdradzać, przypalać szefowi pięty ogniem i być podłą femme fatale, a po zamknięciu komputera podać mężowi na obiad rosółek. Fantastyczna sprawa, polecam! Przy okazji uczę się mnóstwa rzeczy, bo każdą książkę traktuję jak osobny projekt, do którego zawsze się przygotowuję, a że, jak już ustaliłyśmy (śmiech), jestem perfekcjonistką, nie wypuszczam dwóch – trzech książek rocznie. Dzięki temu mam jednak poczucie, że daję czytelnikom coś solidnego. Teraz stoję przed kolejnym wyzwaniem, bo moja bohaterka przeniesie się w czasie do Katowic sprzed wielu wieków. Dopiero będzie się działo...

Na koniec zapytam przewrotnie... Czy myślałaś kiedyś o napisaniu czegoś innego na przykład romansu?

Marta Obuch: Cały czas przelatują mi przez głowę najrozmaitsze fabuły, nawet mi się śnią. Ma z tym związek zarówno moja miłość do filmu i literatury, a to siłą rzeczy koduje w umyśle pewien pakiet scenariuszy, jak również żyłka obserwatora. Dużo widzę i podpatrzuję. Tylko... te historie nie zawsze są wesołe. A obawiam się jednego – gdybym pisała o rzeczach smutnych, traumatycznych czy ckliwych, to coś z tych emocji mogłoby się zakraść do mojego wnętrza na stałe, a tego bym nie chciała. Pisanie kryminałów wyzwala we mnie pozytywną energię i tak już pozostanie, bo robię to ze zwykłej potrzeby... serca, wątroby, żołądka. Wszystkiego. I mam nadzieję, że z takiej samej potrzeby – potrzeby uśmiechu – czytelnicy będą sięgać po moje książki.